

Komiks się ceni

Milion osiemset tysięcy dolarów! Pewnie za jakiegoś impresjonistę. Albo kubistyczny posąg znanego rzeźbiarza. Ewentualnie za awangardową grafikę. Nie! Kilka tygodni temu za taką kwotę sprzedano na aukcji obraz Franka Frazetty – artysty, który robił komiksy, okładki do książek o Conan i ilustracje o tematyce fantasy i science-fiction. Niedawno odbyła się też w Desie kolejna aukcja polskiego komiksu i ilustracji. Jak zwykle zainteresowanych nie brakowało. No proszę, ludzie lokują pieniądze w obrazkach z tekstami w dymkach!

Oryginalnymi planszami i ilustracjami z okładek komiksów handluje się na świecie od dawna, podobnie jak archiwalnymi zeszytami i albumami z historyjkami obrazkowymi. Gra idzie często o wielkie stawki. W 1938 roku, w nakładzie 200 tysięcy egzemplarzy i cenie 10 centów za sztukę, ukazał się zeszyt „Action Comics”, w którym po raz pierwszy pojawiła się postać Supermana. Do dziś przetrwało jedynie około stu tych komiksów i tylko kilka z nich w stanie bardzo dobrym. Rzeczony „Action Comics” stał się najdroższym komiksem w historii – kilka lat temu jakiś kolekcjoner zapłacił 3,2 miliona dolarów za wolumin w stanie niemal idealnym. Wśród najlepszych komiksowych lokat kapitału znajdują się inne superbohaterskie publikacje: 27 numer „Detective Comics” z 1939 roku, w którym zadebiutował Batman (2,57 mln dolarów), pierwszy zeszyt serii „Superman” (715 tysięcy dolarów) czy pierwszy numer „Detective Comics” z 1937 roku (535 tysięcy dolarów). Ależ kwoty! Aż się w głowie kręci. Czy dalibyście – mając oczywiście odpowiednio gruby portfel – kilkaset tysięcy „zielonych” za cienki komiksowy zeszycik z przygodami latającego facecika w obcisłym trykocie?

A może lepiej zainwestować w oryginalną planszę? Na przykład w rysunek z najsłynniejszego europejskiego komiksu „Tintin” autorstwa Hergé. To właśnie datowaną na 1937 rok grafikę Belga, która posłużyła do przygotowania wyklejki w jego albumach, amerykański kolekcjoner kupił na paryskiej aukcji za 2,6 miliona euro (czyli jakieś 3,4 mln dolarów), tym samym ustanawiając rekordową sumę, jaką zapłacono za komiksową planszę. Poprzedni rekord też należał do Hergé – namalowaną przez niego okładkę do albumu „Tintin w Ameryce” sprzedano za 1,3 mln euro. Są eksperci, którzy twierdzą, że rynek sztuki komiksowej to pewniejsze miejsce lokowania kapitału niż giełda. Skoro tak, to może jednak warto w coś „z dymkiem” zainwestować? Na początek w coś tańszego, krajowego. Tym bardziej, że możliwości jest coraz więcej.

Piotr Kasiński

Pełną wersję felietonu można przeczytać w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>